

Koniec końców – zaczynamy

DARIUSZ KOSIŃSKI

Uśpiły nas długotrwała zgoda i względny spokój panujący w Bydgoszczy. Nie zorientowaliśmy się na czas i nie zrobiliśmy wszystkiego, co można było, by spróbować Teatr Polski uratować.

FINISAŻ TRZYLETNIEJ DYREKCJI PAWŁA Wodzińskiego i Bartosza Frąckowiaka w Teatrze Polskim w Bydgoszczy zapowiadał się jako kolejna w tym sezonie teatralna stypa. Dzięki energii zespołu i jego wierze we własne kreatywne siły żałobne nastroje zostały jednak przekroczone, a nostalgia czasu przeszłego zamieniono w plany na przyszłość.

Koniec

Trzy lata temu Wodziński jako dyrektor i Frąckowiak jako jego zastępca obejmowali Teatr Polski proponując jasno sprecyzowany program. Jego podstawą było uznanie, że trzeba zerwać z dominującymi w polskim teatrze tematami, repertuarem i sposobami działania, i przyjąć szerszą, wręcz globalną perspektywę, ponieważ to na tym poziomie rozgrywają się najważniejsze procesy decydujące o kształcie teraźniejszości i przyszłości. Deklarowali także, że ich teatr będzie poszukiwał nowych estetyk i nowego, bardziej demokratycznego kształtu instytucji.

Przez trzy sezony konsekwentnie realizowali swój program, podejmując m.in. kwestie postkolonializmu, imigracji, sprzeczności współczesnego kapitalizmu i możliwości jego zmiany oraz związanych z tym pytań o tradycje rewolucyjne. Nie zrezygnowali całkowicie z tematów polskich, ale ich wybór (rzeź wołyńska, korzenie populizmu, Solidarność jako niezrealizowany projekt) i sposób prowadzenia były odmienne niż na innych scenach. Teatr nie tyle reagował na bieżące wydarzenia i problemy polityczne, ile kształtował sposoby myślenia, które dawały podstawy do zajmowania wobec nich własnego stanowiska. Czynił to poprzez serie oryginalnych pod każdym względem przedstawień tworzonych przez współpracujących z bydgoską sceną zespół reżyserów i reżyserów.

Obok obu dyrektorów tworzyli go tak innowacyjni artyści jak Weronika Szczawińska,

Wiktoria Rubin, Katarzyna Szyngiera czy Anna Smolar. Regularnie zapraszano też do współpracy wybitnych reżyserów zagranicznych (Rabih Mroué, Ana Vujanović).

Ogromną siłą Teatru Polskiego był (jest) jego zespół aktorski, realizujący niemal utopijny ideał: wybitne, twórcze osobowości pracujące kolektywnie i tworzące całość o rzadko spotykanej jakości i wyrazistym stylu. Jeśli dodać do tego oryginalne rozwiązania przestrzenne i dramaturgiczne, stała pracę nad demokratyzacją relacji wewnątrz zespołu i próbę zmian funkcjonowania instytucji, to teatr bydgoski ostatnich trzech lat okaże się fenomenem, o którym będzie się już niedługo mówić i pisać jako o zjawisku rangi historycznej.

Jeśli było tak dobrze, to dlaczego skończyło się tak źle i władze miasta nie przedłużyły kontraktu z Pawłem Wodzińskim, ogłaszając konkurs i wybierając w nim innego kandydata? Przyczyny są zapewne złożone i – tak jak sam teatr – nie wpisują się w proste opozycje. Polski Wodziński i Frąckowiak był wprawdzie lewicowy i krytyczny, ale w Bydgoszczy rządzi opozycyjne PO, któremu politycznie nie powinno być na rękę ujawnianie swych konserwatywnych skłonności (choć akurat wobec teatru PO demonstruje je regularnie, czego poza Bydgoszczą dowodzą afery dyrektorskie w Toruniu i Wrocławiu).

Gdy we wrześniu 2016 r. wybuchł idiotyczny skandal wokół spektaklu „Nasza przemoc, wasza przemoc” w reżyserii (a jakże!) Olivera Frljicia, pokazanego w Bydgoszczy w ramach Festiwalu Prapremier, władze miejskie stanęły murem za Teatrem. Jednak już wiosną dość niespodziewanie rozpisano konkurs na dyrektora, co zostało jednoznacznie odebrane jako wotum nieufności wobec ekipy Wodzińskiego. Mogła tu odegrać rolę (i to niemałą) obawa przed kolejnymi awanturami i karami finansowymi (Prapremiery stra-

ciły ministerialną dotację). Ale działała też zapewne tęsknota za teatrem „dla wszystkich”, łatwiejszym, wpisującym się w tradycyjne oczekiwania, może bardziej nastawionym na lokalne, a nie światowe problemy.

Przez trzy lata (w życiu teatru to bardzo mało) Polski Wodziński i Frąckowiak nie zdołał zbudować dużej grupy własnej publiczności, która – jak we Wrocławiu – stanęłaby w jego obronie. Środowisko, w tym krytyka, też nie zrobiły wszystkiego, by uświadomić potencjalnie zainteresowanym, jakiej klasy zjawisko możemy stracić. Uśpiły nas trochę długotrwała zgoda i względny spokój panujący w Bydgoszczy. Nie zorientowaliśmy się na czas i nie zrobiliśmy wszystkiego, co można było, by spróbować ten teatr uratować. I tak wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły...

Koniec końców

Swoją dyрекcję Wodziński i Frąckowiak zwieńczyli trzydniowym finisażem, który odbył się w ostatni weekend czerwca. W jego ramach obaj dyrektorzy pokazali premiery swoich nowych, zapewne ostatnich bydgoskich spektakli.

Bartosz Frąckowiak wystawił na Małej Scenie „Workplace” ze scenariuszem Natalii Fiedorczuk – przedstawienie o pracy kobiet, zapowiadane jako bardzo poważna rozmowa prowadzona w kontekście globalnego kapitalizmu i prekaryzacji. Program przedstawienia wypełniają naukowe analizy tych zjawisk, ale na scenie ten nieco akademicki ton zostaje przekształcony w chwilami upajającą grę prowadzoną przez trzy fantastyczne aktorki (Beata Bandurska, Magdalena Celmer, Anita Sokołowska), przemieniające się w kolejne wcielenia kobiet pracujących, ukazywane niekiedy z niemal kabaretową przesadą. Serio stanowi swoiste *basso continuo* całości, ale aktorki nawet sceny ukazujące zachowania jawnie seksistowskie czy wyrzucanie z pracy rozgrywają z brawurowym (choć wisielczym) humorem.

Po raz pierwszy może zobaczyłem to, o czym w polskim teatrze mówi się od miesięcy: nowoczesny teatr popularny, nie w tym sensie, że schlebia oczekiwaniom publiczności, ale w tym, że odwołuje się do jej doświadczeń i pozwala bardzo łatwo nawiązać ze sobą kontakt. Wykonując tradycyjny teatralny gest podstawiania rzeczywistości scenicznego lustra, „Workplace” zarazem przenosi wspólne doświadczenia na inny poziom i pozwala na rozpoczęcie refleksji nie teoretycznej, ale bardzo praktycznej, bo odnoszącej się do własnej sytuacji. Odnoszą się do niej także same



MONIKA STOLARSKA / TEATR POLSKI W BYDGOSZCZY

„Workplace” w reżyserii Bartosza Frąckowiaka, czerwiec 2017 r.

aktorki, w autentycznie wzruszającym finale mówiące o swojej pracy – rolach, które zagrały w Teatrze Polskim, i żegnające się z nim w ten sposób. Ponieważ było to pożegnanie, to może i nie czas na poddanie własnej pozycji bardziej krytycznemu oglądowi, o co w kontekście całości aż by się prosiło. Ale może właśnie takie łagodne zakończenie jest bardziej właściwe przedstawieniu popularnemu, które ma wszelkie cechy współczesnego teatralnego hitu. Gdyby tylko było gdzie go po wakacjach zobaczyć...

Jeszcze większą „bombą” powinien być pożegnalny spektakl dyrektora naczelnego Pawła Wodzińskiego „Solidarność. Rekonstrukcja”. Zapowiadany od dawna, jest – zgodnie z tytułem – teatralną rekonstrukcją wybranych fragmentów historycznego I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, który odbył się w Gdańsku jesienią 1981 r. Scena teatru została przekształcona w salę zjazdową: na podwyższeniu długi stół prezydialny, naprzeciwko, w rzędach krzesła dla delegatów, w których wcielają się widzowie, po bokach dwa podłużne podia dla aktorów, jedno krótsze, bo drugą część prawego boku przestrzeni zajmują rockowe instrumenty, na których na żywo będą grać aktorzy. To przedstawienie jest wręcz demonstracją możliwości zespołu aktorskiego – grupy kreatywnych ludzi, dysponujących znakomitą warsztatem i swobodnie zmieniających style i rejestry gry, a jednocześnie świetnie śpiewających i grających, operujących kamerami i innym sprzętem, fantastycznie nawiązujących kontakt z publicznością.

Ten popis nowoczesnego aktorstwa zespołowego najwyższej próby jest oczywiście podporządkowany celom przedsta-

wienia, ale zarazem w dużej mierze właśnie na nim się ono opiera. Rekonstruowanie Solidarności bez jej zaistnienia na tak podstawowym poziomie jak praca zespołowa byłoby po prostu hipokryzją. W Bydgoszczy natomiast solidarność aktorów wspierających się wzajemnie i realizujących własny wspólny projekt dodaje „rekonstrukcji” bezcennej energii – tej samej, która stała się źródłem (dziś już martwym) mitu dawnej Solidarności.

Z ogromnego materiału źródłowego dotyczącego I Zjazdu Paweł Wodziński wybrał jedynie fragmenty, z których zbudował dwie części przedstawienia. Pierwsza, skomponowana niemal wyłącznie wokół wystąpień zagranicznych gości zjazdu, ukazuje międzynarodowy wymiar polskiej rewolucji, ale nie w tym wyświechtanym sensie, że rozpoczęła obalanie komunizmu. Solidarność zostaje umieszczona w kontekście walki robotników z wyzyskiem i poszukiwania nowych form ustroju ekonomicznego i politycznego. Mówiąc krótko, ukazuje Solidarność jako część światowej lewicy walczącej o prawa robotników i prawa człowieka. Ta walka wciąż trwa, o czym przypominają uruchamiane z internetowej przeglądarki filmy z Ukrainy, Hiszpanii, Włoch czy Brazylii. W ten sposób kompletnie już dziś wyparta przynależność Solidarności do ruchów rewolucyjnych zostaje jednocześnie przypomniana i przejęta. Gdy zespół aktorów-muzyków wykonuje strajkowy song Macieja Pietrzyka „Boże nasz”, przekształcony w rockowy hymn protestu (z angielskim tekstem!), traci on sentymentalny wymiar echa przeszłości i staje się współczesnym wezwaniem do buntu. Rockowa afektywność działa i nogi zaczynają wytupywać

rytm, a ręce zwierają się w pięści. Nikt nas jednak nie będzie wciągał w łatwe i pocieszające odgrywanie uogólnionego wkurzenia. Zamiast tego aktorzy (też śpiewając) zapytają bardzo serio tekstem angielskiej pieśni związkowej: „Which side are you on?” („Po której jesteś stronie?”).

Pytania są serio, ale cała ta część (znow jakby realizując projekt teatru popularnego wymyślony gdzie indziej) to świetna zabawa. Aktorzy lekko parodiują zagranicznych delegatów, grając trochę na stereotypach, a trochę na anachronizmach. Dzięki temu przebijają zbyt nabrzmiałe w tamtym czasie balony wzniosłości, nie tracąc przy tym (kolejny dowód mistrzostwa) sensu tego, co mówią.

Druga część jest już zdecydowanie serio. Jej tematem jest niemal historyczne śledztwo w sprawie kompromisu zawartego wbrew uchwałom Zjazdu przez Krajową Komisję Porozumiewawczą w kwestii samorządu pracowniczego. Zjazd jednocześnie opowiadał się za referendum w tej sprawie i za powoływaniem dyrektorów przez rady pracownicze. Komisja zgodziła się na rezygnację z referendum i znaczne ograniczenie wpływu rad. To ewidentne złamanie zasad związkowej demokracji jest ukazane w przedstawieniu w drobiazgowy sposób, łącznie z przedstawieniem obrad KKP (na wniosek jednego z „delegatów”) i projekcją filmu dokumentalnego. Wodziński zdaje się stawiać tezę, że był to przełomowy moment przejęcia władzy w związku przez polityków, którzy „wiedzą lepiej” i są w stanie narzucić swoją wolę większości. To ostatnie zostaje rozegrane dosłownie, gdy w zakończeniu tej części teatralnej rekonstrukcji wszyscy aktorzy wypowiadają przemówienie →

- ⇒ Lecha Wałęsy, w którym przekonał delegatów na Zjazd, by zaakceptowali decyzję KKP. Koniec wielości głosów.

Zaczynamy!

Ale nie koniec przedstawienia. Jak w słynnym finale „Amatora” Kieślowskiego kamera zostaje na koniec odwrócona na samych twórców. I to dosłownie, bo spektakl kończy projekcja zapisu dyskusji bydgoskiego zespołu na temat jego dalszych losów. Aktorzy rozmawiają o miejscu teatru w życiu społecznym i o powodach, dla których lęk przed nim miesza się z niechęcią do uznania jego roli kulturotwórczej, edukacyjnej, poznawczej. Przede wszystkim jednak rozważają możliwości kontynuowania wspólnej działalności. Nie chcą się cofać, ale pójść dalej. Wykorzystać koniec jako punkt wyjścia. Rozmawiają o stworzeniu teatru na zasadzie spółdzielni lub stowarzyszenia. Przywołują przykład teatru Gardzienice, ale zdają sobie sprawę, że ich sytuacja, sposób pracy i cele są zupełnie inne. Nie wydają się mieć żadnego pewnego planu, ale też nie poddają się i nie wracają do przeszłości. Tak jak konsekwentnie realizowali swój program ideowego teatru, tak teraz próbują stworzyć własne miejsce i zmienić dominujące reguły gry. Zamiast tkwić w żałobie po sobie samych, są gotowi ruszać dalej.

Już słyszę te sceptyczne głosy. Słyszę je też we własnej głowie. Ale może jest tak, że zbyt łatwo usprawiedliwiamy swoje bezwolne rozleniwienie racjonalnie brzmiącym sceptycyzmem. W Bydgoszczy dużo mówiono o utopii. Nie lubię mówienia o utopii, ale jej praktykowanie – to co innego. W polskim teatrze ma ono długą i przebogatą historię. Wygląda na to, że zaczyna się jej kolejny rozdział. ©

DARIUSZ KOSIŃSKI

Większość przedstawień Teatru Polskiego z okresu dyrekcji Pawła Wodzińskiego i Bartosza Frąckowiaka można obejrzeć w wolnym dostępie w „Encyklopedii Teatru Polskiego” (www.encyklopediateatru.pl/strona/9/otwarty-dostep-do-multimediow).